

Pedagogika na Uniwersytecie Warszawskim, czyli szkic do samokrytyki¹

Pedagogikę – cokolwiek by to słowo znaczyło – na Uniwersytecie Warszawskim uprawia się przede wszystkim (choć nie tylko) na Wydziale Pedagogicznym. Wydział ten, jak każdy wydział Uniwersytetu Warszawskiego, ma swoje dzieje, swoją prehistorię i historię. Przypomnę tu kilka podstawowych faktów.

Co się tyczy prehistorii, to trzeba się cofnąć do epoki II Rzeczypospolitej. Oto w roku akademickim 1926/27 z inicjatywy Bogdana Nawroczyńskiego na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego rozpoczyna działalność czteroletnie Seminarium Pedagogiki i Organizacji Szkolnictwa, przygotowujące studentów do prowadzenia przedmiotów pedagogicznych w seminariach pedagogicznych, a później (od 1932 roku) w liceach pedagogicznych. Po reorganizacji uniwersytetu, seminarium to – podobnie jak i powstałe w 1927 roku jednoroczne Studium Pedagogiczne kształcące kandydatów na nauczycieli przedmiotowych szkół średnich – działa w ramach Wydziału Humanistycznego. W czasie okupacji hitlerowskiej studia pedagogiczne organizowane były w konspiracji, a po powstaniu warszawskim reaktywowano je w ramach jawnych już Kursów Akademickich w Częstochowie, później na Wydziale Humanistycznym, a od 1951 roku na Wydziale Filozoficzno-Społecznym Uniwersytetu Warszawskiego. Takie to były niełatwe początki pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim.

Za początek historii mojego macierzystego Wydziału uznaje się rok 1953. W tym to roku powołany on został do życia zarządzeniem ministra szkolnictwa wyższego. Był to pierwszy wydział pedagogiczny w naszym kraju; tym samym pedagogika uzyskała w Polsce status pełnoprawnej, samodzielnej dyscypliny naukowej. Różnie toczyły się dalsze losy wydziału, wielokrotnie zmieniał on swą nazwę, powstawały w jego ramach różne struktury organizacyjne, jedna rzecz była *constans*: wzajemna niechęć, antagonizm, a częstokroć i otwarty konflikt między pedagogami i psychologami, co doprowadziło ostatecznie do powstania u schyłku lat siedemdziesiątych dwóch odrębnych wydziałów. Wydział Pedagogiki, przemianowany w 1982 roku z powrotem na Wydział Pedagogiczny, zostaje trzy lata wcześniej – jak pisał w „warszawskiej” „Kulturze” Bogdan Suchodolski – „wyprowadzony w pole”, tzn. przeniesiony z centralnego kampusu przy Krakowskim Przedmieściu na obrzeże miasta. Skutki tego posunięcia były fatalne i na dobrą sprawę silnie odczuwalne są po dziś dzień: oto rozluźnione, czy wręcz zerwane zostały więzi pedagogiki z innymi dyscyplinami uniwersyteckimi – z filozofią, socjologią, historią czy psychologią. I nic tu już nie pomogła kolejna przeprowadzka do śródmieścia Warszawy; nadal pedagogika na Uniwersytecie Warszawskim jest izolowana, a co gorsza sama dąży do zachowania tej izolacji, nie dopuszcza dopływu „świeżej krwi”, pragnie zachowania samobójczego *status quo*, trwania w swej zakonserwowanej „wsobności”, wiodącej do poważnych zwyrodnień genetycznych.

¹ Jest to nieco zmieniony tekst wystąpienia wygłoszonego 27 marca 2008 roku w Poznaniu i Obrzycku na konferencji *Współczesna pedagogika – stan i perspektywy kształcenia na studiach uniwersyteckich* zorganizowanej przez prof. dra hab. Wiesława Ambrozika, dziekana Wydziału Studiów Edukacyjnych Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Wygłaszając 22 kwietnia 2004 roku mowę *Na Jubileusz 50-lecia Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego*, który to jubileusz obchodziliśmy przez cały rok, organizując bardzo zróżnicowane tematycznie konferencje, sympozja i seminaria (w sumie było ich aż 14, w tym dwa międzynarodowe), z niepoprawnym optymizmem stwierdziłem między innymi: „Pozostały solidne fundamenty dalszego rozwoju”. Bo też wtedy były pewne podstawy do takiej samooceny, cztery lata temu mój sąd nie był wyrazem myślenia życzeniowego. Można było jeszcze z nadzieją na dalszy „równoważony” rozwój – jakby powiedzieli ekolodzy – głosić taki pogląd, wskazując choćby na podstawowe standardy kształcenia pedagogów postulowane w światowej literaturze przedmiotu; standardy, do spełnienia których dążyliśmy, lub – jak w zadufaniu swoim sądziliśmy – już je spełniliśmy. Wspomnę tu o pięciu tylko, bodaj najważniejszych:

- 1) humanizacja kształcenia, przyjazne studiowanie;
- 2) otwartość, innowacyjność, wielostronność, ustawiczność i perspektywność kształcenia przy zachowaniu określonego kanonu wiedzy i umiejętności obowiązującego wszystkie szkoły wyższe, w tym zwłaszcza uniwersytety;
- 3) troska o harmonijne przygotowanie studentów do wszystkich wyobraźalnych funkcji pedagoga, tak aby w przyszłości mogli być przydatni w najróżniejszych obszarach życia społecznego;
- 4) bogata oferta edukacyjna przy zachowaniu programowej dywersyfikacji kształcenia;
- 5) troska o nauczanie na przyzwoitym poziomie języków obcych ze szczególnym uwzględnieniem języka angielskiego i zapewnienie studentom kontaktów zagranicznych.

W przekonaniu, że Wydział standardom tym odpowiada, utwierdzało nas nie tylko dobre samopoczucie i odcinanie kuponów z chlubnej naukowo-dydaktycznej – bo przecież nie politycznej – przeszłości, otrzymanie trzech akredytacji, czyli znaków najwyższej jakości kształcenia: dwóch od Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej (31 maja 2001 roku oraz 10 czerwca 2006 roku) i jednej od Państwowej Komisji Akredytacyjnej (2 marca 2006 roku), lecz również rankingi prowadzone od kilku lat przez znaczące tygodniki: „Politykę”, „Wprost” czy „Perspektywy”. W rankingu „Polityki” przedstawionym w czerwcu 2007 roku zajęliśmy pierwsze miejsce, znacznie wyprzedzając Uniwersytet Jagielloński, a także Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu.

Dwa zwłaszcza kryteria o tym zadecydowały: pozycja akademicka i siła kadry, wyrażające się w posiadaniu uprawnień do przeprowadzania procedur niezbędnych do nadawania tytułu i stopni naukowych, uczestniczenie pracowników naukowych w najszacowniejszych krajowych i międzynarodowych gremiach naukowych. Te dwa kryteria były też bardzo silnie podkreślane w raportach Zespołów Oceniających obydwu wspomnianych komisji akredytacyjnych.

W raportach tych eksponowano też i inne walory Wydziału, jak choćby: doskonale wyposażona biblioteka (obecnie całkowicie już skomputeryzowana), duża aktywność naukowa studentów, zwłaszcza tych ze specjalizacji andragogicznej (którzy 12 marca 2008 roku zorganizowali XI już Studencką Konferencję Naukową nt. *Kariera zawodowa. Dylematy*), niezawodnie działająca sekcja przetwarzania danych, intensywna wymiana międzynarodowa studentów w ramach programu Sokrates–Erazmus, sprawnie funkcjonujące studia doktoranckie i podyplomowe – jest ich w sumie dziewięć, w tym dwa: Podyplomowe Studia Wychowania Seksualnego oraz Podyplomowe Studia: Sztuka (Plastyka i Muzyka) w Szkole Podstawowej, które już w drugiej edycji sfinansowane

zostały z funduszy Unii Europejskiej w wyniku wygrania przez nasz Wydział otwartego konkursu.

Tak to wszystko – zdawać by się mogło – ładnie wygląda. Z tym że – nie zapominajmy – mamy do czynienia z diagnozą pedagogiki na Uniwersytecie Warszawskim sprzed kilku lat. Obecnie diagnozę tę należałoby w znacznym stopniu skorygować, a i perspektywy nie są tak optymistyczne, jak to można było sądzić siedem, cztery, a nawet jeszcze dwa lata temu. To prawda, „pozostały solidne fundamenty dalszego rozwoju”, ale co z tego, gdy sam gmach – w sensie dosłownym i przenośnym – staje się coraz bardziej zmuszały. Coraz bardziej obawiam się, czy można go będzie jeszcze odrestaurować. Wydział jako instytucja zaczyna wyglądać tak, jak jego siedziba, w której od 16 lat się mieści. Kto bywa w gmachu Wydziału – choćby z racji obron doktorskich, kolokwium habilitacyjnych, procedur profesorskich, posiedzeń Komitetu Nauk Pedagogicznych, Towarzystwa Historii Edukacji i innych gremiów naukowych – wie doskonale, że gmach ten to zaniedbany zabytek, który wymaga niemal natychmiastowego remontu: koszmarnie warunki lokalowe, niesprawna instalacja ciepła, wypadające okna, rozsypująca się elewacja, która dawno już przeżyła swą świetność (stąd niemal cały budynek otoczony płotem z biało-czerwonych desek z symbolicznymi niemalże napisami: *Uniwersytet Warszawski – nie zbliżać się*).

Co do siedziby Wydziału, dość powiedzieć, że obydwie komisje akredytacyjne już przed dwoma laty postulowały, że ze względu na stan techniczny budynku, a co za tym idzie zagrożenie zdrowia i życia studentów oraz pracowników, należałoby go jak najszybciej zamknąć i przenieść pedagogikę gdzie indziej. Ale cóż, władze rektorskie Uniwersytetu Warszawskiego nie wykazują większego zainteresowania pedagogiką – ani jako gmachem, ani jako Wydziałem, kierując się zapewne niemieckim przysłowiem *Den letzten beissen Hunde*, czyli *Ostatniego gryzą psy*. Ale przecież Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego nie jest ostatni ani pośród innych wydziałów tegoż Uniwersytetu, ani pośród innych wydziałów czy instytutów pedagogiki w Polsce. Nie jest. Jeszcze nie jest. Ale jak tak dalej pójdzie – to będzie to tylko kwestia czasu.

Symptomy upadku sławnego niegdyś w kraju i za granicą Wydziału zaczynają być coraz bardziej widoczne. Nie może się on już dzisiaj poszczycić sławami naukowymi pokroju – by wspomnieć tylko o niektórych – Marii Grzegorzewskiej, Aleksandra Hulka, Czesława Kupisiewicza, Łukasza Kurdybachy, Bogdana Nawroczyńskiego, Wincentego Okonia, Bogdana Suchodolskiego, Ryszarda Wroczyńskiego. Wiele można by było wskazać przyczyn schyłkowości. Ograniczę się tu do dwóch najistotniejszych; nazwijmy je tak: personalno-generacyjne oraz naukowo-dydaktyczne.

* * *

Co się tyczy przyczyn personalno-generacyjnych, to chodzi głównie o wieloletowość, strukturę wieku pracowników oraz strukturę zatrudnienia

I tak, pewna – nieliczna na szczęście – grupa pracowników naukowych Wydziału podkreśla przy każdej okazji (ubieganie się o stypendium rektorskie, o nagrodę rektora czy nawet o stopień lub tytuł naukowy), że należą się im szczególne względy, jako że nie pracują w innych szkołach wyższych, zwłaszcza niepublicznych, a więc nie ma w ich przypadku konfliktu interesów. Najczęściej są to jednak osoby bez większych osiągnięć naukowych czy dydaktycznych, albo takie, które zaczęły się rozwijać naukowo dopiero po przejściu na emeryturę, nadal pracując na Wydziale. Pewien konflikt

interesów oczywiście istnieje, bo nie brak pracowników, którzy kompletnie lekceważą sobie zajęcia, zwłaszcza ze studentami studiów niestacjonarnych, pracując w tym czasie w innych szkołach. Ostatnimi czasy plaga ta stała się już na tyle dotkliwa, że trzeba było wprowadzić listę obecności.

Skoro już padła wzmianka o emeryturze – to jest to kolejna plaga, a co za tym idzie wielkie niebezpieczeństwo. Wielu pracowników Wydziału – co byłoby niewyobrażalne na przykład w Niemczech – w całym majestacie prawa przechodzi w ustawowo określonym wieku na emeryturę, by nazajutrz złożyć podanie o ponowne zatrudnienie. Dotychczas robili to głównie profesorowie, od tego roku postępują tak również adiunkci i starsi wykładowcy. Taka praktyka blokuje nie tylko karierę młodszych pracowników naukowych, ale także możliwości zatrudniania młodych, zdolnych doktorów, nie mówiąc już o magistrach, których z zasady na Uniwersytecie Warszawskim się nie zatrudnia (co uważam za wadliwą politykę personalną). Oto kilka danych statystycznych świadczących o niepokojącej skali zjawiska: na 13 tzw. profesorów tytularnych zasiadających w Radzie Wydziału jest aż sześciu emerytów, a dwóch kolejnych chce przejść na emeryturę od przyszłego roku akademickiego. Grozi to nie tylko utratą ważnych uprawnień Rady Wydziału, ale – zgodnie ze statutem Uniwersytetu Warszawskiego – pociąga za sobą konieczność zlikwidowania niemal wszystkich katedr. Trudno się tedy dziwić, że na własny użytek nazywam Wydział „fakultetem spokojnej starości”, a w środowisku pedagogicznym funkcjonuje bardziej dosadne określenie: „hospicjum”. Oczywiście, wytworzenie się takiej sytuacji to przede wszystkim moja wina jako dziekana. Ale cóż, nie miałem doprawdy odwagi nie przedłużać umowy o pracę z osobami będącymi uosobieniem historii i legendy polskiej pedagogiki.

I wreszcie słów kilka o strukturze zatrudnienia. Przyznaję, nie miałem też sumienia nie przedłużać umowy o pracę z adiunktami, którzy przekroczyli wszelkie możliwe terminy uzyskania habilitacji (rekordzistka pracuje już 20 rok na tym stanowisku). W ubiegłym roku, po ciężkich bojach, udało mi się wywalczyć z panią rektor przedłużenie zatrudnienia 15 osobom na dwa lata na stanowisku starszego wykładowcy, taktując takie rozwiązanie jako „ostatnią deskę ratunku” dla tych osób. Zdaję sobie oczywiście sprawę z wadliwości tego rozwiązania. Osoby zainteresowane nie są przeważnie wdzięczne, lecz rozżalone, że ich pensum wynosi teraz nie 210, lecz 360 godzin. Taka polityka kadrowa motywowana była przede wszystkim względami ludzkimi, a także tym, że – jak wszyscy doskonale wiemy – „dydaktyka na średniej kadrze uniwersyteckiej stoi”, a pozbywając się jej, trzeba by zrezygnować z większości zajęć ze studentami, tym bardziej że pensum doktorantów wynosi 90 godzin, a magistrów – jak już wspominałem – na Uniwersytecie Warszawskim programowo nie zatrudnia się. Jednocześnie – i znowu – taki kurs kadrowo-polityczny może mieć tylko doraźny charakter, tym bardziej że na wzór krajów zachodnich, no i Stanów Zjednoczonych oczywiście, w polityce oświatowej dotyczącej szkolnictwa wyższego propaguje się w ostatnich latach coraz głośniej mobilność zatrudnienia, zerwanie z zasadą zatrudnienia w jednym miejscu „od matury do emerytury”.

Jaki stąd wniosek: otóż – jak sądzę, co nie jest zbyt oryginalne – warunkiem koniecznym, choć niewystarczającym odrestaurowania i rewitalizacji Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego jest zmiana pokoleniowa. Zmiana pokoleniowa – ale broń Boże nie kosztem możliwości uzyskania doktoratu po licencjacie czy profesury bez habilitacji, na co mają ogromną nadzieję nasi dzisiejsi adiunkci i starsi wykładowcy.

Jeśli chodzi o przyczyny naukowo-dydaktyczne, to wspomnę krótko głównie o poczynaniach dydaktycznych, które miały zapewnić Wydziałowi świetlaną przyszłość i prestiż wśród innych wydziałów i instytutów pedagogiki w kraju, a które przyczyniają się do jego zguby.

Najpierw jednak – niejako na marginesie – kilka danych statystycznych dotyczących rozwoju naukowego. Oto liczba publikacji pracowników Wydziału w ostatnich pięciu latach: i tak, w 2003 roku było ich 308, w 2004 – 341, w 2005 – 212, w 2006 – 233, w 2007 – już tylko 182. Widać zatem wyraźną tendencję spadkową. Co więcej, nasi pracownicy coraz rzadziej publikują w językach obcych, a coraz częściej w drugo- czy trzeciorzędnych wydawnictwach polskich o lokalnym zasięgu, co jest głównym argumentem przy odrzucaniu przez odpowiednią komisję senacką Uniwersytetu Warszawskiego wniosków o uzyskanie profesury uczelnianej. Prowadzi to do zrozumiałego rozczarowania i frustracji zainteresowanych doktorów habilitowanych.

Jeśli chodzi o realizację wspomnianych już podstawowych standardów kształcenia, to z trzema wyraźnie przesadziliśmy: z humanizacją kształcenia, z bogatą ofertą edukacyjną i z troską o nauczanie na przyzwoitym poziomie języka angielskiego. Po kolei.

W zakresie humanizacji kształcenia i zapewnienia przyjaznego studiowania poszliśmy zbyt daleko, jako że nasi studenci mają od pewnego czasu poważne kłopoty z dostaniem się na równoległe kierunki studiów, gdyż prawie wszyscy, którzy się o to ubiegają, mają średnią ocen zbliżoną do oceny bardzo dobrej. Czyli jak tu selekcjonować, jak różnicować, skoro wszyscy są wybitni, co oczywiście nie jest prawdą. Nie wiedzieć czemu rozpowszechnił się też zwyczaj stawiania z ćwiczeń i egzaminów piątek z wykrzyknikiem lub szóstek. Większość absolwentów otrzymuje dyplom z oceną bardzo dobrą. Na polecenie władz rektorskich ocenia się nawet seminaaria magisterskie. Staliśmy się zatem zbyt liberalni, przez co wyraźnie obniża się poziom kształcenia. Staje się też tak na skutek wprowadzenia już siedem lat temu ewaluacji wykładowców, którzy chcąc się przypodobać studentom, obniżają wymagania.

Także i w zakresie oferty edukacyjnej i dywersyfikacji kształcenia poszliśmy zbyt daleko. Nie ma sensu analizować tu programów studiów z rozbiciem na:

- 1) rodzaje studiów: stacjonarne i niestacjonarne;
- 2) stopnie studiów: pięcioletnie, na które w tym roku akademickim nie było już naboru, trzyletnie licencjackie i dwuletnie uzupełniające;
- 3) specjalności – na pierwszym stopniu: pedagogika wczesnoszkolna i wczesne nauczanie języka angielskiego, pedagogika wczesnoszkolna i pedagogika przedszkolna, ogólnopedagogiczna i edukacja plastyczna, ogólnopedagogiczna i pedagogika przedszkolna, ogólnopedagogiczna i edukacja integracyjna z terapią pedagogiczną; na drugim stopniu: ogólnopedagogiczna, pedagogika przedszkolna i pedagogika wczesnoszkolna;
- 4) specjalizacje;
- 5) poszczególne lata studiów.

Nie miałyby to najmniejszego sensu, jako że *Informator Wydziału Pedagogicznego UW* jest ogólnie dostępny w Internecie. Ograniczę się tedy do kilku uwag. Oferta edukacyjna dobrze świadczy o danym wydziale czy instytucie pedagogiki, ale jest też bardzo kosztowna. W naszej ofercie znalazły tak egzotyczne przedmioty, jak na przykład: Trening umiejętności wychowawczych, Edukacja niestacjonarna – media w edukacji, Wprowadzenie do angielskiej literatury dziecięcej, Podstawy fotografii, Fotografia w mediach, Fotografia w praktyce pedagogicznej, Nauka gry na gitarze, Muzyka i ruch,

Piosenka we wczesnym nauczaniu języka angielskiego, Odkrywanie świata – warsztaty muzycznej i plastycznej wrażliwości dziecka, Człowiek w kulturze współczesnej, media w popularyzacji nauk, a nawet (*sic!*) Podstawy protokołu dyplomatycznego. Wszystko to jest zapewne ciekawe i potrzebne, ale trzeba „mierzyć siły na zamiary”. A siły, tzn. możliwości finansowe, są relatywnie coraz mniejsze, dlatego z większości tego typu przedmiotów Wydział będzie musiał od nowego roku akademickiego zrezygnować, i to tym bardziej, że są one prowadzone przez osoby „z zewnątrz”, zatrudnione na stałe w jakiś dziwnych miejscach albo nigdzie niezatrudnione. A poza tym dlaczego studia niestacjonarne mają finansować jakieś ekskluzywne zajęcia prowadzone na studiach stacjonarnych?

Z troską o nauczanie na przyzwoitym poziomie języka angielskiego to też już przesada. Oto cztery lata temu utworzona została na Wydziale specjalność *pedagogika wczesnoszkolna i wczesne nauczanie języka angielskiego*. Założenia wydawały się ze wszech miar słuszne i zostały po wielokroć potwierdzone, bo czyż kolejni ministrowie edukacji narodowej nie snuli od lat projektów wprowadzenia i upowszechnienia nauczania tego języka na poziomie edukacji wczesnoszkolnej? Entuzjazm przesłonięty jednak został prozą życia. I tak, nie pomyślano o prozaicznych – zdawać by się mogło rzeczach, skąd wziąć odpowiednią kadre – my takiej nie mamy, a niepracujący u nas na etacie angliści „z zewnątrz” każą sobie słono płacić, co prowadzi do rozgoryczenia naszych pracowników; dlaczego nie zwrócono się do władz uniwersyteckich o dofinansowywanie studiów o bardzo skądinąd dużej atrakcyjności; dlaczego nie przeprowadzono żadnych rozmów mających na celu współpracę z władzami Wydziału Lingwistyki Stosowanej. I znowu, biję się w piersi, bo to przede wszystkim moje niedopatrzania.

Jaki stąd wniosek: warunkiem koniecznym, choć niewystarczającym odrestaurowania czy rewitalizacji Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego jest zachowanie odpowiedniej jakości kształcenia, znaczne zredukowanie treści programowych studiów i pozyskanie do pracy osób biegle władających (pedagogicznym) językiem angielskim.

A jaki jest wniosek końcowy? No cóż, w najbliższym czasie Wydział Pedagogiczny Uniwersytetu Warszawskiego „okrętem flagowym” – by użyć nośnego dzisiaj, ministerialnego określenia – polskiego szkolnictwa wyższego raczej nie zostanie, co przychodzi mi stwierdzić z głębokim smutkiem i ubolewaniem.